

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

WYDZIAŁ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwojną.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie	W Gasztecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniecki Jul.	w Radomsku	„ Olszewski Michał
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

CEMENT SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB
Lak Asfaltowy

JÓZEFA ŻARSKIEGO

poleca:

Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania i sztuczne.

Materiały apteczne, Preparaty chemiczne, Narzędzia chirurgiczne, Wodę kolońską, Potrzeby toaletowe, Perfumy angielskie i francuskie, Pudry, Mydła, Kosmetyki, Olejki eteryczne, Oliwy nicejskie (Vierge), na łaski i funty, Malagę do palenia.

Oliwy maszynowe, Smarowidła, Smary do skór, Ekstrakt, Esencje octowe, Ocet stęgły Spies-sa i winny, Środki dezynfekcyjne i na wygubienie robactwa, Artykuły używane w Gospodarstwie rolnem, domowem i przemysłem.

(7—2)

Farby, Lakiery, Pokosty, Masy do podłóg.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny niskie.

których kwestyj zasadniczych, wymaga poświęcenia mu kilku słów poniższych.

Przez usta powyższej gazety, niemcy—którzy ze swego kraju do nas przywędrowali w części dla chleba powszedniego, w części zaś dla dorabiania się milionowych majątków kosztem skarbu Państwa Rosyjskiego, przez zakładanie z tej strony granicy fabryk dla obejścia przepisów celnych—ci niemcy mówią, zapewniają już po raz setny o swojej lojalności względem władzy i o swem bezgranicznym przywiązaniu do państwa, w którym przebywają. Przy tej okazji zręcznie insynuują się ludności miejscowej niższość w tym względzie! Nie obeszło się też bez wyrazów ironii, dotyczących się znaczenia i powagi żywiołu i języka miejscowego w kraju tutejszym. A wszystko to ma na celu odparcie zarzutu szkodliwości, zrobionego Łodzercze przez „Dzien. Łódzki.”

Otóż każdy bezstronny człowiek musi przyznać, że zarzut ten jest zupełnie słuszny. „Lodzer Zeitung” bowiem—to widoczny symbol zjednoczenia przybyszów zamieszkałych w Łodzi w jakąś zbitą masę, odrębną od reszty ludności, obcą wśród niej; zarzucam, jak to wykazał „Dziennik”, istnienie tej gazety, już przez sam język w którym jest wydawana, dopomaga do zachowania i wzmocnienia owej odrębności.

A czy sama ta odrębność obcośczonej ludności, tworzącej anormalną narośl na gruncie słowiańskim i w słowiańskim państwie, nie jest dla tego kraju, w którym istnieje, i dla całego państwa szkodliwą?

Pytanie to dla każdego jest jasne i nikt na nie w dobrej wierze przeczącej odpowiedzi dać nie może. Ludność złączona z ziemią tylko chwilowym pieniężnym interesem, obca jej tradycyjom, językiem i uczuciem, nie może stanowić trwałej podwaliny pomysłowości ekonomicznej. Niemców do Łodzi sprowadziła, jak się wyżej rzekło, chęć zysku, i jeżeli tylko wiatr przeciwny w oczy im wiać zacznie—choćby naprzykład w przypadku odebrania im obecnej łatwości obchodzenia ustaw celnych i tworzenia czysto cudzoziemskich kolonij, podobnych do kolonij i faktoryj zakładanych w Nowej Gwinei—natychmiast się przekonamy, na jak kruchej podstawie spoczywa byt ekonomiczny miast naszych fabrycznych. Najlepszy, bijący w oczy przykład daje nam fabryka stali na Nowej Pradze; fabryka ta niby to miała jakieś dodatnie znaczenie dla dobrobytu pracujących w niej ludzi; ale skoro tylko zyski, osiągnane przez właścicieli, mniej ponętnymi i łatwymi się stały, natychmiast widzimy wędrówkę jej w strony o setki mil oddalone. Tysiące natomiast robotników, odciągniętych przez fabrykę od innych zajęć, zostanie bez środków do życia, zamieniając się w proletaryjat, bez domu ni łomu, przydatny chyba tylko na materiał do agitacji socjalistycznej. Rozumie się, że i łódzcy panowie fabrykanci, którzy nie czują żadnego szczególnego przywiązania do danej miejscowości, postąpią w

Dla chłopców i dziewcząt.
Jednoklasowa szkoła
Gabryeli Zaremba
mieści się domu Towarzystwa Lekarskiego w rynku, obok składu aptecznego W-go Żarskiego od 4/16 sierpnia przyjmuje do nauki chłopców i dziewcząt z celem przygotowania ich do gimnazjów męskiego i żeńskiego, z czem ma zaszczyt polecić się szanownym rodzicom i opiekunom.
Przełożona szkoły
Gabryela Zaremba.
(3—1)

NAUCZYCIELKA
posiadająca szkolne świadectwa, znająca język polski, ruski, początki francuskiego i niemieckiego, poszukuje miejsca na warunkach przystępnych. Wiadomość u Wielmożnego B. Olszewskiego na folwarku po-Pijarskim w „Petrokowie”.
(3—1)

RAJSKA LEONTYNA
Przełożona Pensji IV-ro klasowej żeńskiej
„w Petrokowie”

zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic, tak przychodniczek jak pensjonarek, na rok 1886/7 rozpocznie się dnia 20 (8) sierpnia i trwać będzie do końca b. m.
Kurs nauk rozpocznie się 1-go września. (2—2)

SZKOŁA PRYWATNA
Michaliny Jaworskiej
w „Petrokowie”

pozostaje i nadal w mieszkaniu W-jej Michiewicz, ulica Gimnazjalna. Lekcje rozpoczną się 20 sierpnia 1 (września). (2—2)

Egzamina wstępne do szkoły IV-klasowej filologicznej męskiej z pensjonatem **J. Popowskiego** rozpoczną się w dniu 4/16 sierpnia i trwać będą do dnia 19/31 (włącznie). Lekcje rozpoczną się 20 sierpnia (1 września.) Program nauk ściśle zastosowany do programu gimnazjów klasycznych.
Przełożony zakładu

J. Popowski

(6—4) Kandydat Nauk Fizyko-Matematycznych.

5-cio kl. Instytut Naukowy w Kielcach.
Zapis uczniów przychodniczych i pensjonarzy rozpoczyna się z d. 15 sierpnia r. b. Nauki z d. 1 września. W programie obok przedmiotów klasycznych pomieszczone są i przedmioty realne. W pensjonacie konwersacyja w jęz. francuskim i niemieckim przy dwóch guwernerach. Muzyka, fechtunek i lekcye tańców dla żyjących.
Przełożony Instytutu **W. Płoszyński.**
(4—3)

Lekcje konwersacyi

języków francuskiego i niemieckiego udziela patentowany konwersator tych języków. Wiadomość przy ulicy „Kazańskiej” dom Flattego, za farą.
(3—2)

MULAT.

Ogier trapeński, maści karej, nagrodzony medalem na wystawie warszawskiej 1882 r., będący wówczas własnością JW-go Stojowskiego, do sprzedania w dominium Szybczyce, odległość od stacyi Baby wiorst 8.
(7—4)

Ogród owocowy i warzywny

mający przeszło 4 morgi, pod miastem fabrycznym, do wydzierżawienia od 1 listopada r. b. na lat 3. Wiadomość u właściciela w Biało-brzegach, przez Tomaszów Rawski. (7—2)

Nagrody Rs. 15!

W przejściu najprawdopodobniej od księgarni F. Jędrzejewicza ulicą „Petersburską” do poczty, trotuarem od ogrodu po Bernardyńskiego, zgubione zostały: złota obrączka z literami E. S. 1879 r. i pierścionek z trzema matami turkusikami.
Łaskawy znalazca za powyższą nagrodą raczy takowe zwrócić do księgarni F. Jędrzejewicza. (3—1)

SŁOWA PRAWDY.

Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcz
Nikt, ni gościna, ni prośba, ni dary!
Mickiewicz (Grażyna).

Artykuł „Lodzer Zeitung”, zamieszczony w dosłownym przekładzie w poprzednim numerze naszego pisma, jako dotyczący nie-

danym razie tak samo: przeniosą się do Szui albo Iwanowa, ztamtąd znów do Rostowa lub gdzieindziej, wszędzie zostawiając po za sobą nędzę, rozpacz i demoralizację; w ten bowiem tylko sposób efemeryczny pobyt ich w kraju może oddziaływać na ekonomiczne stosunki. Jest także do przewidzenia wywozenie nagromadzonych kapitałów zgoła po za granicę państwa...

Na zapewnienia o przywiązaniu Niemców do ojczyzny rosyjskiej, można odpowiedzieć, że zapewnienia te nie są dowiedzione żadnym faktem, żadnym czynem; że nie można zrozumieć miłości i wylania dla takiej abstrakcyjnej jak jest pojęcie państwa, nie widząc przedewszystkiem jakiegokolwiek przywiązania do tego kawałka ziemi na którym się mieszka, owszem, widząc niejednokrotnie jawne dowody wrogiego usposobienia względem miejscowej ludności. Wreszcie na wołowej skórze nie spisaliśmy niezliczonego szeregu świeżych faktów, wprost i kategorycznie przeczących zapewnieniom organa łódzkiego.

Sposobem przykładu przytoczę choćby tylko pozorne i kłamliwe przyjmowanie poddaństwa rosyjskiego przez Niemców, którzy jednakże *poddaństwo pruskie zachowują*; dalej, grupowanie się ich w ten sposób, że w jednym np. powiecie będzińskim stanowią kompletne cztery pułki landwery pruskiej; usypywanie z odpadków fabrycznych formalnych szafców, zwróconych frontem ku drogiej ojczyźnie Rosji. Pomijamy przyjmowanie przez tutejszych fabrykantów niemieckich nominacji od rządu pruskiego na landratów i inne urzędy, mające się w danej chwili ujawnić, bo choć o tem dzienniki rosyjskie szeroko piszą, ale niezupełnie jest to dowiedzione, aczkolwiek prawdopodobne. Czego jednak pominąć nie możemy, to lustracji budujących się pod Warszawą fortów, oraz ciągłych studyjów, odbywanych w osadzie Troicko-Siergiejewskiej i w wielu innych punktach przez zamaskowanych prusaków, dla wszechstronnego zbadania słabszych stron organizmu państwowego i dla zadania mu w stanowczej chwili trafniejszego ciosu. Wszystko to, i wiele innych rzeczy robią „poddani rosyjscy” pochodzenia niemieckiego, będący jednocześnie poddani pruskimi. — Nie lepiej się zachowują ich współplemięcy nad Bałtykiem, choć poddani pruskimi nigdy nie byli, choć kraj, przez nich zamieszkiwany, stanowi integralną część Rosji i Niemcy są tam w nieznacznej mniejszości. Przysłowiowa je-

dnak niemiecka bezczelność dochodzi do okazywania wprost niechęci i nieposłuszeństwa władzy i wywołuje środki represyjne z jej strony.

Taką to lojalnością chcą nam imponować przybysze niemieccy!...

I naszym to gazetom „Lodzer Zeitung” śmie dawać iście cyniczną radę, żeby o istniejących instytucjach nie odzywały się w sposób ubliżający nam to radzi, żebyśmy w kolizyję z faktycznym porządkiem rzeczy nie wchodzili!.. Taka polityka *Lodzerki* ma uderzające podobieństwo do manewru amatora cudzej własności, który schwytywany na gorącym uczynku, szukając w ucieczce ocalenia, woła: „łapał! trzymaj!”

Jak niegdyś krzyżacy wychowawszy się pod skrzydłami orła białego, wypelzli z pod tych skrzydeł, żeby jak boa wokół nich się obwinąć i pogruchotać je—tak dzisiaj ich potomkowie tulą się niby to pod skrzydła orła czarnego, tumaniąc go kłamliwym przywiązaniem i wdzięcznością. Nikomu jednak tem oczu nie zamydła: znają się już wszyscy na farbowanych lisach, a prasa rosyjska jednoznacznie już ocenia szczerosć i życzliwość niemiecką.

Na pytania, gdzie jest nasz kraj? i czy nasz język jest językiem państwowym? odpowiedź nie damy, bo odpowiedź znaleźć można w każdym podręczniku geografii. Nie przypuszczamy zaś, żeby w głowach redagujących „Lodzerkę” istniał aż taki zamęt, któryby nie dozwalał odróżnić im pojęcia *kraju* od pojęcia *państwa*. Pytania te przyjmujemy za to, czem są: to jest za urąganie, będące prawdziwym szczytem nieczemności, i jako takie zasługujące nie na odparcie, ale na pogardliwe milczenie.

Taki głos, wychodzący z Łodzi, musi w całym tutejszem społeczeństwie wzmocnić tylko wstręt i odrazę ku Niemcom łódzkim, przez co „Lodzer Zeitung” oddaje im prawdziwie niedźwiedzią usługę! Okazuje się przez to, że ta oryginalna gazeta szkodliwa jest nawet tej grupie ludności, której interesom ma służyć i której jest organem—nie mówiąc już o szkodzie, jaką przynosi szerszemu ogółowi, a którą wykazaliśmy powyżej.

Czyż nie dobrzeby zatem było, żeby—jak radzi „Dziennik Łódzki” — wydawnictwo to istnieć przestało?... Gdyby to było w naszej mocy, z pewnością dawnoby już to nastąpiło. Że tak nie jest, nie przeszkadza to nam jednak szczerze tego naszego przekonania i życzenia wypowiedzieć. Niech

nam *przezacna Lodzerka* za złe tej szczerości nie bierze. Wszakże mieszkańcy Kampanii Rzymskiej nie tają się z życzeniem, żeby malaryja w ich kraju grasować przestała. W Luizyjanie i Florydzie radziby usunąć żółtą febrę i głośno to mówią, choć dotąd dokazać tego nie byli w stanie. Idąc za tym przykładem, i my wypowiadamy powyższe życzenie w nadziei, że kiedyś się ono zisoi.

Z POWODU MEMORYJAŁU Warszawskiego Komitetu Giełdowego w sprawie żydowskiej.

(Przekład z „Warszawskiego Dniwnika.”)

(Dokończenie—patrz № 33)

Powracając do znanego memoriału przedstawicieli warszawskiego komitetu giełdowego, sprawdzimy teraz, na podstawie danych statystycznych o wielkim przemysle w samej Warszawie, o ile żydzi okazują się przeciwwagą obcym przedsiębiorcom fabrycznym, którzy przenieśli działalność swoją do tutejszego kraju. Ze szczegółowego wykazu znajdujących się w Warszawie większych fabryk t. j. takich, w których pracuje co najmniej 25 robotników, widzimy:

Polacy mają takich fabryk w Warszawie 57; w nich zarządzających i techników 86 polaków, 1 żyd i 9 cudzoziemców (mniej niż 10% wszystkich techników); robotników zaś 3,405 polaków, 8 żydów i 93 cudzoziemców (około 2,6% ogólnej ilości robotników).

Żydzi posiadają w Warszawie takich fabryk 33; w nich zarządzających i techników 15 polaków, 36 żydów i 9 cudzoziemców (15%); robotników 1,072 polaków, 1,200 żydów i 71 cudzoziemców (około 3%).

Do cudzoziemców w Warszawie należy 49 fabryk; w nich zarządzających i techników 72 polaków, 6 żydów i 29 cudzoziemców (27%) i robotników—3,856 polaków, 253 żydów i 252 cudzoziemców (niecałe 6%).

Prócz tych fabryk znajduje się jeszcze 7 wielkich fabryk akcyjnych; założonych głównie wspólnymi siłami przez żydów i cudzoziemców, przy bardzo słabym udziale polaków. W tych fabrykach jest zarządzających i techników: 64 polaków, 3 żydów i 40 cudzoziemców (przeszło 37%) i robotników—2,600 polaków, 4 żydów i 149 cudzoziemców (około 5,5%).

TRANSTEWERANKA

przez Alf. Daudet'a.

przetłumaczyła E. D.

Przedstawienie skończyło się właśnie.

Przedsiownik teatralny zaroził się licznym tłumem, a kilku nas, przyjaciół autora, oczekiwano go przy wyjściu z za kulis, by mu powinszować. Sztuka jego niezupełnego jednak doznała powodzenia. Była ona za silna na pospolity i lekkomyślny gust współczesnej publiki—przechodziła szablony granice konwensu i swobody. Krytycy-pedanci zawyrokowali, że dzieło nie nadaje się na scenę, a krzykacze uliczni, mszcząc się za doznane wrażenie, orzekli, że na drugi raz sztuka nie zrobi kasy. My byliśmy dumni z naszego artysty, byliśmy mu wdzięczni, że odważył się rozrzucić skarby swego talentu wśród ludzi średniej miary, że szczerzote rymy jego rozbrzmiały wśród kinkietów teatralnych, że dał nam poznać parę postaci wzniosłych i wielkich, jak przyroda, że je wystawił na widok, bez względu na nędzną perspektywę nowoczesnej sceny.

Z pośrodku maszynistów teatralnych, strażaków i aktorów, wysunął się ku nam bla-

dy, smutny, zgarbiony—podniósł kołnierz i ukrył w nim brodę i długie siwiejące włosy. Oklaski klakierów i literatów skoncentrowały się w jednym końcu sali, a całe zachowanie się widzów nie wróżyło, by sztuka utrzymała się długo na repertuarze i utrwaliła przez to w pamięci ogółu nazwisko autora. Gdy się przez lat dwadzieścia pracowało i gdy jest się w pełni wieku i talentu, obojętność tłumu zniechęca i do rozpaczki doprowadza. Najdzielniejszy duch wątpi o sobie i mimowoli myśli: „a kto wie! może oni i mają słusność, może...”

Gorące okrzyki zachwytu i entuzjastyczne uściski nasze pokrzepiły go trochę.

— Więc doprawdy—pytał—sądziacie, że to niezłe? Co prawda, zrobiłem wszystko, co zrobić mogłem.

I rękoma gorączkowo rozpalonemi chwycił się rąk naszych i oczyma pełnymi łez niepokojnie wpatrywał się w nas, jak człowiek ciężko chory, który wejrzeniem pyta lekarza: „prawda? ja nie umrę?”—Nie, ty nie umrzesz poeto! Gdy słowa operet i bomb, które mają setki przedstawień i miliony widzów, przebrzmieją oddawna, dzieło twoje zawsze żyć będzie, wiecznie będzie młode!

Gdyśmy tak na pustym już trotuarze dawali mu ducha i odwagi; tuż nad uchem naszym odezwał się silny, kontraltowy głos

kobiecy, moeno zeszpecony akcentem włoskim:

— He, he, artysto! dosyć już tego... Chodźmy na *estoufato!*...

Jednocześnie tęga jakaś dama, w kapturze i szkoekim tartanie, wsunęła rękę pod ramię naszego przyjaciela, tak jakoś brutalnie i dospotycznie, że biedak od razu stracił kontenans.

— Żona moja—rzekł, zwracając się do nas; a potem, po chwili widocznego wahania, przemówił do niej z uśmiechem:

— A gdybyśmy ich też zabrali ze sobą! niechby zobaczyli, jak ty umiesz przyrzędać *estoufato!*

Polechtana w próżności swojej Włoszka, uprzejmie zgodziła się nas przyjąć—i poszliśmy tak w sześciu, na wzgórze Montmartre, by pokosztować owej sławnej dusznej wołowiny.

Przyznam się, że pragnąłem szczerze poznać domowe ognisko naszego artysty. Od chwili ożenienia się, żył bardzo zamknięty i większą część roku przepędzał na wsi; to jednak, co wiedziałem o jego życiu, zaciekało mnie. Pietnaście lat temu, rozmazany, rozentuzjastmowany, spotkał się w okolicach Rzymu przesliczną dziewczynę, w której zakochał się na zabój. Maryja Assunta mieszkała z ojcem i całą gromadą braci i sióstr, w jednym z tych domków, co to jedną stroną kąpią się w Tybrze i mają

Z powyższych danych widać, że największy udział sił technicznych i roboezych cudzoziemskich spotyka się w fabrykach, należących do cudzoziemców i do towarzystw akcyjnych t. j. należących do cudzoziemców wraz z żydami; drugie miejsce co do tego zajmują fabryki, należące do żydów; najmniejszą zaś ilość techników i robotników cudzoziemców spotykamy w fabrykach, będących własnością Polaków. Stosownie do tego, żydzi, którzy chętniej niż Polacy dają w swych fabrykach zajęcie cudzoziemcom, widocznie nie mają prawa żądać, aby ich uznawano za przeciwwagę przedsięwzięciom przemysłowym, zakładanym w kraju tutejszym przez cudzoziemców.

Znaczny udział żydów w fabrykach akcyjnych, wspólnie z cudzoziemcami, wyraźnie wskazuje, iż żydów można nazwać sprzymierzeńcami przedsiębiorców zagranicznych wkładających swoje kapitały w przedsięwzięcia przemysłowe w Królestwie Polskiem! Jednym słowem, w danych statystycznych o wielkim przemyśle w Warszawie, nie ma żadnego rysu, wskazującego na żydów, jako na pierwiastek, w którym możnaby było widzieć siłę, działającą w kierunku niesprzyjającym dostawaniu się w nasze granice obcych kapitałów oraz sił technicznych i roboezych.

Zresztą, w wielkim przemyśle Warszawy żydzi, jako technicy i robotnicy, grają wydatniejszą i znaczniejszą rolę, aniżeli w gubernii piotrkowskiej. W liczbie 370 techników; zajętych w większych fabrykach warszawskich, znajduje się 50 żydów, a pomiędzy 10,620 robotnikami w tych fabrykach 1,467 żydów t. j. około 14%. Dwie trzecie żydów techników i prawie sześć siódmych żydów robotników pracuje w fabrykach należących do żydów. Możliwość sądzić, że w Warszawie robotnicy żydzi są silniejszymi współzawodnikami robotników cudzoziemców, aniżeli w gub. piotrkowskiej, gdyby nie następująca okoliczność: nosić bardzo ważną i charakterystyczną: z niecałego półtora tysiąca żydów robotników, 1,407 pracuje w fabrykach tabaczkowych a 56 w drukarniach, tak, że dwie te gałęzie przemysłu pochłaniają prawie wszystkie ręce żydowskie, zajęte w wielkich fabrykach. We wszystkich innych rodzajach przemysłu żyda-robotnika spotyka się rzadko, wypadkowo. Żydzi chętnie idą do fabryk tabaczkowych i do drukarni widocznie dlatego, że ten rodzaj pracy fabrycznej wymaga najmniejszego wydatku pracy muskułów, któ-

rej oni wcale nie lubią. Nie sądzimy jednak, aby odgrywała w tem jaką rolę tendencyjna, że tak powiemy, arystokratyczna pogarda dla pracy fizycznej; wogóle ludność żydowska słaba fizycznie, a często i mizerna, nie bierze się do innych zajęć, ponieważ nie ma do tego sił—poprostu dlatego, że nie może. Zwracamy na tę okoliczność szczególną uwagę bogatych żydów filantropów chętnie podejmujących się roli obrońców interesów swych współwyznawców. Olbrzymia ilość żydów, pracujących w fabrykach tabaczkowych, gdzie płaca jest niższą, aniżeli w wielu innych gałęziach przemysłu, dowodzi, że masy biednych żydów potrzebują zarobku. Lecz upadek sił—który z każdym pokoleniem zmniejszał się u nich skutkiem braku pracy fizycznej, co spowodowało i zanikanie u nich muskułów—skazuje znaczną ich ilość albo na biedę, albo na szukanie środków do życia sposobami chociażby mało korzystnymi, lecz takimi, przy których nie potrzeba pracować z natężeniem muskułów. Nie szkodziłoby, aby panowie filantropi żydowscy pomyśleli, co czeka przyszłe pokolenia żydów, ze względu na coraz bardziej rosnące trudności pozyskiwania środków do życia, jeżeli pozostaną oni i w przyszłości takimi słabymi, jaką jest obecnie większość z pośród nich. W rekach żydów bogatych znajdują się olbrzymie środki, których mogą oni użyć w celu dania biednym współwyznawcom możliwości jaknajkorzystniejszego zastosowania swej pracy. Autorowie rozbieganego przez nas memoriału sami przyznają, że do żydów należy lwią część obecnego kapitału ruchomego w kraju tutejszym. Dlaczegoż środki tych używają oni do wszelkich geszeftów, a o koniecznym wychowaniu mas żydowskich zapominają, jako o czemś nieobowiązkowym dla nich?..

Wiadomości Bieżące.

— **Wybory prezesa** w piotrkowskiej dyrekcji szczegółowej odbyły się wczoraj, w sobotę. Zgromadzeni radcowie tejże dyrekcji, w pełnym komplecie, w liczbie 7-iu, wybrali z pomiędzy siebie na godność tę, na przeciąg lat czterech, p. Bolesława Skórzewskiego, wł. dóbr Chelmo pow. radomskiego.

— **Barbarzyńska swawola.** W zeszłym tygodniu, w nocy z niedzieli na poniedziałek, jakaś... niemożna inaczej na-

zwać jak tylko najnikczemniejsza osobistość pozwoliła sobie potwornie, wstrętnie pohulać. Nad ranem bowiem w poniedziałek, zauważono w alei aleksandryjskiej śniętych 58 starszych i młodszych drzewek, sadzonych nie raz już jeden i hodowanych w celu ogólnej korzyści. Drzewka ścinano narzędziem ostrym i długim, cięcie szło poważnie z góry na dół; było ono pewne, silne i rozpoczynało się dość często wyżej niż wzrost człowieka. Kto ma pojęcie o tem, ile to każde drzewko kosztuje pracy, żeby go na niewdzięcznym gruncie do użytku publicznego wypielęgnować, ten naprawdę zdumieć się tylko może nad tem, że istnieją ludzie dopuszczający się do tyla ohydnej swawoli! Uważamy też za swój obowiązek odezwać się do wszystkich uczciwych, a ceniących dobro ogólne, z prośbą: kto widział, kto był świadkiem tej zbrodni, niech wskaże wstrętnego zbrodniarza! Wszak oprócz materalnej szkody, oprócz tej przykrości, że w znacznej części alei znowu na czas dłuższy będzie brakowało cienia, wstyd i hańba nawet, że podobne osobniki istnieją w społeczeństwie!... Złodziej, pod wpływem głodu kradnący chleb, prędzej może zasłużyć na uwzględnienie, aniżeli nędznik, ni zład ni z owad niszczący naraz 58 drzew!

— **Rabunki i kradzieże** w naszym mieście powtarzają się coraz częściej. W przeszłym tygodniu, nie mówiąc już o uczynionej wzmiance w numerze poprzednim o zrabowaniu mieszkania nieobecnej pani B. przy alei, pod tą samą datą, w biały dzień, zrabowano p. D. wdowca, urzędnika telegraficznego, mieszkającego przy ulicy „Kazańskiej” w kamienicy sukcesorów Dzymańskich; zabrano mu pozostały po żonie złoty zegarek, biżuterję i srebra, jakoteż całą niemal jego garderobę. W nocy zaś z 17 na 18 b. m., w kamienicy Pileera przy tejże samej ulicy, złoczyńcy przez okno wdarli się do lokalu pani G. zabrali jej zegarek złoty, biżuterję, kilkadziesiąt rubli gotówką, oraz sporo bielizny i garderoby.—Są dowody, że te samej nocy dobijano się do lokalu na pięttrze p. Hirsza, w tymże domu Pileera, lecz silne rygle i łańcuchy nie pozwoliły się dostać do środka.

Przed kilku dniami, na schodach hotelu Wileńskiego, niejakiej pani S., żonie urzędnika Tow. Kred. Ziemińskiego z Warszawy skradziono nadzwyczaj zgrębnie torebkę, w której znajdował się pugilares i rs. 40. Bied-

wicznie przy sobie czółno rybackie. Pewnego dnia spotkał piękną Włoszkę, gdy stojąc bosami nogami w piasku, w czerwonej faldzistej spodniczce, z mocno podniesionymi rękawami białej koszuli, wyciągała węgorze z sieci rybackiej. Złocista rzeka, świecąca łuska ryb, szkarłatna spodniczka i czarne, głębokie, myślące a przyémione oczy dziewczęcia, uderzyły artystę, wprost jako rodzajowy obrazek. Zbiegiem okoliczności, dziewczę miało serce wolne i kochało dotąd jedynie olbrzymiego, rudego kota, który jeżył srodze włos, gdy się kto zbliżał do jego pani.

Artysta nasz wkrótce zwyciężył opór ojca, zarówno jak i starego kota, ożenił się w kościółku Panny Maryi Transtewerańskiej i przywiózł do Francji piękną Assuntę, wraz z jej ulubionym *catò*.

Ah, *povero!* powinien był przywieźć także promyk tamtejszego słońca, skrawek włoskiego błękitu, oryginalny jaskrawy ubiór, i wybrzeża Tybru i sieci rybackie!.. powinien był zabrać rami wraz z obrazem! Byłby biedak uniknął gorzkiego rozczarowania, którego doznał, gdy osiedliwszy się na czwartym pięttrze w Montmartre, ujrzał Transtewerankę przebraną w krynolinę, w suknię z falbanami i w paryzki kapelus, niemogący żadną miarą utrzymać równowagi na grubych warkoczach nadobnej włoszki.

W niemilosiernej chłodnej atmosferze Paryża, nieszczęśliwy przekonał się wkrótce, że żona jego była głupia, niemilosierne głupia! W aksamitnej głębi jej marzających oczu nie odbiła się nigdy żadna myśl poważna. Błyszczały one zwierzęco, zadowoleniem dobrego trawienia, odbiciem światła i nie więcej. Przytem, pani była pospolita, rubaszna, przywykła do rządów absolutnych w chacie rybackiej. Najmniejszy też opór wywoływał straszne napady jej gniewu.

Ktoby był odgadł, że te klasyczenie wykrojone usta, przesłizzone w milczeniu, potrafią wyrzucić, gdy się raz otworzą, potoki przekleństw i złorzeczeń? Bez względu na siebie i na męża, na ulicy, w teatrze, wywoływała sprzeczki i wyprawiała sceny zazdrości. Nakoniec najmniejszego nie miała poczucia artystycznego, najłżejszego pojęcia o rzeczach dotyczących się powołania męża; nie znała języka, zwyczajów świata... nie! Nauczyła się trochę języka francuzkiego po to tylko, aby zapomnieć swojego; utworzyła też sobie rodzaj w najwyższym stopniu komicznego narzecza. Słowem, cała ta historia, zaczęła się jak poemat Lamartine'a—a kończyła jak romans Champfleury'ego. Biedny poeta, długo usiłował cywilizować dziką swoją połowicę i nakoniec dał za wygraną. Za uczciwy, a może i zanadto jeszcze zakochany na to, by ją

porzucić, zdecydował się zamknąć, nie widywać nikogo, oddać się pracy. Nieliczni przyjaciele, z którymi zachował stosunki, spostrzegli wkrótce, że mu zawadzają i odsunęli się od niego.

Od piętnastu lat żył tak, jak trędowaty, oddzielony od świata.

Mysząc tak o nędznym życiu biedaka, szedłem, patrząc wciąż na dziwną parę, idącą przedemną. On wysoki, szczupły, pochyłony—ona kwadratowa prawie, tęgą, o ruchach swobodnych, prawie męskich. Była w wybornym humorze, mówiła bezustanku i głośno, odwracając się od czasu do czasu, by zobaczyć, czy idziemy za nią, i bez ceremonii nawołując każdego z nas, który się opóźniał, machała ręką, jakby dla zwerbowania łodzi płynącej po Tybrze. Gdyśmy przyszli do nich, odzwiertny, rozgniewany że o tak późnej godzinie wprowadzają mu całą bandę chałaśliwych gości, nie chciał nas puścić; wywiązała się z tego powodu straszliwa między nim a Transteweranką sprzeczka.—Staliśmy wszyscy rzędem na słabo oświetlonych schodach, zmieszani i niepewni, czy iść dalej, czy też się cofnąć.

— Ghodźmy prędzej!—szepnął nam poeta. Poszliśmy też w milczeniu za nim, podczas gdy Włoszka, oparta o poręcz, która uginiała się pod jej ciężarem, wyrzucała

na kobietę, nie mając tu nikogo ze znajomych, nie miałyby możności powrotu do domu, gdyby nie jeden z urzędników tutejszej dyrekcji szczegółowej, do którego przytomna niewiasta udała się o pożyczkę, i ten jej najchętniej takowej udzielił.

Pan Dalitz wreszcie, któremu przed paru laty, jak wiadomo, zabrano ze sklepu wszystkie niemal zegarki złote i dewiski, także omal nie stał się niedawno powtórną ofiarą złodziejstwa. Zanim bowiem przeniósł się do zajmowanego obecnie sklepu, pracownię swoją miał urządzoną w oficynie domu SS-ów Grabowieckich. Otóż na górze nad ową pracownią, spostrzeżono, iż rabusie wydarli zupełnie na przestrzeni paru łokci kwadratowych polepę i sufit, pozostawiając takowy zaledwie na grubość $\frac{1}{2}$ cala, aby go można było z wszelką łatwością w nocy wyłamać i powtórnie zrujnować pana D.

Takie częste wypadki, oraz ciągłe niebezpieczeństwo i obawa, zmuszają nas powątpiewać o czynności stróżów domowych i policyi i świadczą o zaniedbaniu przez nich swoich obowiązków. Co zaś jest uderzającym: że w korytarzach niema światła, że największa część domów na noc nie bywa zamknięta, że sienie na przestrzał stoją otworem i, że podwórca nie mają odpowiednich wrót i oparkaniów, któreby tamowały wehód napastnikom. Wszystkie napady, łączące się z gwałtem i kradzieżą, naprowadzają na myśl, że nie są dokonywane przez pojedynczych rabusiów, ale gromadnie, przez łotrów wprawnych, nadzwyczaj śmiało wdzierających się w środek mieszkań i niszczących naszą pracę i mienie.

— Z gimnazjum męskiego.

W ubiegły poniedziałek i wtorek t. j. d 16 i 17 b. m. odbywały się egzamina wstępne w tutejszem gimnazjum męskim. Na 30 miejsc wolnych w klasie wstępnej podano prośb 55; z tej cyfry na egzaminie 13 odpadło jako słabo przysposobionych, 12 zaś, chociaż złożyło egzamin zadawalniawo, jednakże, ponieważ złożyło gorzej niż 30 zwyciężkich towarzyszy, dla braku miejsca odejść musiało z kwitkiem od wrót przybytku wiedzy. Dla uczniów promowanych warunkowo, egzamina powakacyjne rozłożone zostały w następnym porządku: 19 sierpnia — z jęz. rosyjskiego, 20 z łaciny 21 — z jęz. greckiego, 23 — z matematyki i historyi, 24 — z logiki, geografii i niemieckiego, nareszcie 25 — z jęz. francuzkiego i kaligrafii. — Lekcje rozpoczną się w przyszłą sobotę t. j. 16 (28) sierpnia.

— Wszędzie walka — nawet na tar-

cały różaniec włoskich kłatw i wymyślań przekupek paryżkich.

Cóż to za powrót do domu, dla tego poety, który przed chwilą poruszył cały świat artystyczny Paryża i w rozgorączkowanym wejrzeniu zachował jeszcze odbłysek tryumfu i żalu!.. Co za upakarzający powrót do rzeczywistości!..

Przed ogniem, płonącym w saloniku, powoli stopniał ten chłód jakim owiała nas głupia ta awantura! Może bylibyśmy i zapomnieli o niej, gdyby nie krzykliwy głos signory, opowiadającej kucharce jak dzielną dała odprawę temu *chualato!*... Gdy nakryła do stołu i przygotowała kolację, usiadła między nami i mogłem jej się wtedy przypatrzeć dowoli.

Nie była już piękną. Kwadratowa twarz rozszerzona u dołu, szorstkie siwiejące włosy i pospolity wyraz ust, dziwną stanowiły sprzeczność z wiecznie rozmarzonym jej oczyma. Z obydwoma łokciami opartymi na stole, swobodnie mięszała się do rozmowy, nie zapominając ani na chwilę o swoim talerzu. Tuż nad nią, w pysznych ramach, widniało płótno znakomitego artysty. Była to Maryja Assunta w dwudziestym roku życia! Jasno purpurowy strój, mleczno biała koszula, obfite fałszywych klejnotów, uwydatniały wybornie słoneczną cerę twa-

gu, gdzie stoją ogrodnicy z warzywami, potrzeba sprytną i siły, ażeby zdobyć lepsze i bliższe miejsce. Zajęcie tych miejsc już rozpoczyna się około 12 lub 1-ej godziny w nocy, a miejscowi, będący w spójni żydzi, zawsze zdołają na szary koniec zepchnąć ogrodników i przekupniów chrześcijan, nie tylko przejeżdżnych ale i tutejszych. Warto, ażeby kupujące panie spojrzwały i policzyły, wielu na bliższych miejscach stoi z warzywami starozakonnych, i gdzie są nasi ogrodnicy. Skierowanie się z kupnem ku szaremu końcowi, w dół maślanego rynku, możeby położyło tamę dotychczasowej walce o miejsce. Wszakże aby zająć miejsce, trzeba pójść na rynek w nocy i położyć się spać na bruku, ryzykując się na przejechanie i pokaleczenie przez najjeżdżące z warzywami fury, co też i miało miejsce przed kilkunastu dniami...

— *Nasi myśliwi.* Komu z 13 na 14 bieżącego miesiąca zdarzyło się odbywać podróż koleją, ten był świadkiem wsiadania i wysiadania tu i owdzie, w towarzystwie psów, licznych partyj zbrojnych w dubeltówki. Dzień 14 b. m. był *pierwszym* po przezwaniu, w którym wolno było korzystać z możności niszczenia zwierzyny, *pierwszym* dniem polowania!... Otóż „korona stworzenia” szlachetny człowiek, starał się nie stracić ani jednej godziny, ażeby nasycić się widokiem krwi i mordul!... Czasy się zmieniają: niegdyś polowano na Iłotów i zapewne było to zaliczanem do rycerskiej zabawy; dziś wyprawy na czerwonoskórych budzą już wstręt; a przyjdzie może czas, że i nieszczęśliwe zwierzęta nie tak zawzięcie i nie tak ochoczo będą tępione.

— *Próba.* W celu przekonania się, w jakiej mierze woda będzie przybywała i odpływała, na miejscu projektowanej przy alei sadzawki, wykopano pięć większych i mniejszych dołów. Po odbyciu dopiero próby, jeśli się okaże możebnem, ma być rozpoczętem kopanie samej sadzawki.

— *W Nowem Mieście* nad Pilicą, jak nam donoszą, odbyło się 15 b. m., widowisko, składające się z trzech żywych obrazów wziętych 1) z Pana Tadeusza, 2) z Maryi Malczewskiego i 3) godów weselnych ludowych. Z udatnych tych obrazów, oświetlonych ogniami bengalskimi, widowanie w wielkiej liczbie zebrani okazali prawdziwe zadowolenie, — poczem na sali zakładowej, przy dźwiękach orkiestry wojskowej, tańczono w licznem towarzystwie do późna w nocy i bawiono się ochoczo. W

zabawie brali udział goście kuracyjni i przybyli ze wsi. (Ujemną stroną tych wszystkich *kuracyjnych* balików jest jedynie to, że się kończą „późną nocą”).

— Wypadki w obrębie gubernii.

W pierwszej połowie miesiąca lipca r. b. było pożarów 24: z tych z podpalenia 12, z nieostrożnego obchodzenia się z ogniem i złego stanu kominów 9 i z niewiadomych przyczyn 3; straty ztąd wynikłe wynoszą rs. 6150.—Nagłych śmierci było 13 i świętokradztwo 1;—zabójstwa 2, samobójstw 5, opór straży gminnej 1 i podrzucenie ciała noworodka 1.

— Przepisy o najmie robotników wiejskich,

których treść podały wszystkie pisma, stosownie do pun. VII zatwierdzonego takowe Najwyższego ukazu z dnia 12 czerwca r. b., będą obowiązywały tylko w guberniach Cesarstwa zarządzanych na zasadzie ogólnej organizacji gubernijalnej t. j. w guberniach Wielkorusyjskich i w ziemi wojska Dońskiego; zaś w Królestwie Polskiem pozostają w swej mocy obowiązujące dotąd przepisy, tj. postanowienie b. Namiestnika Królestwa z dnia 24 grudnia 1823 r. o służących wiejskich i wiejskich (Dz. Pr. tom VIII), oraz art. 561—589 Najwyższej zatwierdzonej dnia 24 maja 1860 r. ustawy o sądach gminnych (Dz. Pr. t. 57).

— Nowe pożyczki na maszyny rolnicze.

Pożyczki na kupno maszyn i narzędzi rolniczych, udzielane przez b. Bank polski właścicielom ziemskim celem podniesienia rolnictwa i przemysłu krajowego, wydaje także i Kantor warszawski. Procent od tych nowych pożyczek zmniejszono z $6\frac{1}{2}$ na 6% rocznie i jedną trzecią procentu jednorazowo tytułem komiśowego od całej raty. Jeżeli przyznana przez Kantor pożyczka nie przewyższa 400 rubli, to zabezpieczenie hipoteczne nie jest wymagane; dopiero jeżeli tę sumę przewyższa, staje się wymagalnem zabezpieczenie. Wysokość pożyczki zależy od podatku gruntowego, opłacanego przez właściciela ziemskiego. Za opóźnienie z opłatą raty, tytułem kary liczy się dopłata w stosunku 6% rocznie. Opłata pierwszej raty przypada już 31 lipca; opłata zaś następnej przyjdzie 31-go sierpnia.

— Zginął „Tyran,” znany pies Bis-

marka i wszystkie poszukiwania policyi okazały się dotąd bezskuteczne! Donoszą o tem dzienniki berlińskie, a niektóre z nich wołają: „zginął Reichshund i całość państwa niemieckiego jest zagrożona”!..

Otóż tak samo była niedawno zagrożona powaga imienia polskiego w obliczu współczesnej nauki niemieckiej (!) Uratował ją tylko cudem telegram, *wysłany z Warszawy* na uroczystość heidelberską, z kilkunastu podpisaniami tych, którzy chcieli pokazać światu: że wolni są od wszelkich „przesądów” i „że nauka jest kosmopolityczną”!

W dzisiejszych czasach, kiedy niemcy zśrodkowali wszystkie swe siły intelektualne dla zabicia idei sprawiedliwości, kiedy nawet na wzmiarkowanej uroczystości heidel-

berga już razy, obawiając się roztargnienia męża i jego długich rąk, powtarzała:

— Uważaj na *boleglia!*.. słuchasz jeszcze! Nareszcie, wychodząc do kuchni po sławne owo *estoufato*, we drzwiach jeszcze zawołała:

— Tylko nie słucz *la boleglia*.

Niestety! jak tylko żona wyszła za drzwi poeta nasz zaczął mówić o sztuce, o teatrze, o tryumfach, tak swobodnie, z takim ogniem, że — trzask!.. naraz potracona długiemi rękami biedaka eudowna butelka pada i tłucze się w drobne kawałki. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć podobnego przerażenia. Urwał w połowie zdania, zbladł jednocześnie silny kontrakt Transteweranki zabrział w przyległym pokoju.

Wkrótce ona sama wpadła do saloniku z oczyma błyszczącymi, z ustami odętymi, czerwona od złości i gorąca kuchennego.

— *La boleglia!*.. — zawołała strasznym głosem.

Wtedy biedak, pochylając się ku mnie, szepnął nieśmiało:

— Powiedz, że to ty!..

Był tak strwożony, że czułem, jak drżał cały.

— *Hel* artysto!.. *la lampo qui fido!*
I biedak, przerywając rozmowę, zrywał się posłusznie, by przykryć nieszczęśliwą lampę, pokorny, posłuszny, uważający, by nie wywołać sceny, której mimo to wszystko nie uniknął.
Wracając z teatru kupiliśmy butelczkę starego wina, by nią oblać tryumf poety. Przez całą drogę, ze czcią religijną, Maryja Assunta niosła ją pod szalem, a przyszedłszy do domu postawiła na stole, i wpatrywała się w nią z czułością, bo Rzymianki wogóle lubią dobre wino. Po kilka

berskiej nie przestali wzywać do fałszowania nauki w celach państwowych—w takich czasach, nie możemy, jak tylko powinszować panom telegrafistom solidarności z tą niemiecką nauką! Jest ona tyle warta, co i inne „kosmopolityzmy.”—Nie dziwny się też, dlaczego „Kraj,” który był jednym z dzwonników na tea heidelberski pacierz, tak licho w ostatnim numerze broni swego stanowiska, i wpada pomiędzy Scyllę a Charybdę—między „grunt narodowościowy” a „bogactwo międzynarodowe” (w znaczeniu duchowym). Za pozwoleniem! gdzież to mamy szukać tego gruntu i tego bogactwa: w filozofii Hartmana, czy w telegramie warszawskim?

Et!... zginął „Tyras” pies Bismarka, i daremno wszelkie poszukiwania polityki!...

O podziale historii prawa polskiego na okresy.

Rys krytyczny poglądów na całość kształtu dziejów dawnego prawa i państwa polskiego

napisał

Edmund Dylewski

Kandydat nauk prawnych.

Il faut éclairer l'histoire par les lois et les lois par l'histoire.

Montesquieu.

§ I. Rzut oka na literaturę przedmiotu.

Zadaniem pracy niniejszej jest dać, o ile możliwości, całkowity historyczno-krytyczny obraz zdań historyków - prawników bieżącego stulecia, w przedmiocie podziału dziejów dawnego prawa i państwa polskiego na okresy. Kwestyja, na jakie okresy dzielił dzieje prawno-państwowych stosunków dawnej Polski ten lub ów uczony, na pierwszy rzut oka zda się drugorzędną i mało dla szerszych kół posiadającą interesu. Tak jednak nie jest. Jeżeli, studiując dzieje, na podstawie dzieła umiejętnie i naukowo wykładającego takowe, zbadamy dokładnie podział na okresy, którego autor się trzymał w wykładzie, poznamy zarazem istotę jego zapatrywań na cały bieg dziejów, a niekiedy nawet zrozumiemy, dlaczego badania do takich właśnie, a nie innych doprowadziły go wniosków.

Badając pod tym względem cały szereg wybitniejszych historyków, poznamy, jakie zmiany zachodziły w poglądach na całość dziejów prawa i państwa polskiego, jak w różnych epokach różnie tłumaczono sobie ducha tychże dziejów, słowem, przez jakie fazy przechodziła historyjofilia polska. Wytworzony na podstawie tych badań materyjał posłuży nam do studyjów porównawczych, te zaś podadzą nam do rąk skalpel krytyczny, którym posługując się, zamiast *jurare in verba magistri*, własne będziemy w możności urobić sobie poglądy i ocenić, który z uczonych badaczy historyków w przedstawieniu dziejów prawno-państwowych stosunków dawnej Polski najbliższym był prawdy. Gdy tyle więc korzyści spłynąć może z rozważenia kwestyi, którą za przedmiot pracy niniejszej obraliśmy, nikt już, sądzę, twierdzić nie zechce, że jest ona dla szerszego ogółu pozbawioną interesu rozprawą ściśle akademicką.

Aby jednak mózgi zbadac przedmiot, należy przede wszystkim wiedzieć, gdzie szukać mamy owych różnorodnych zdań w kwestyi podziału prawa polskiego na okresy, i tym sposobem zakreślić sobie granice dla niniejszego studyjum. Odpowiedź na to pytanie da nam treściwy rys literatury prawa polskiego i jego dziejów, jaki tu zamierzamy przedstawić. Ograniczyć się tu wypadnie na wskazaniu prac, w bieżącym stuleciu wydanych; dzieła bowiem, wyszłe w ciągu biegu historycznego żywota dawnej Polski, stanowią niejako emanację prawniczych pojęć narodu, a więc nie do opracowań, lecz do źródeł nauki prawa polskiego zaliczone być winny.

Literatura prawa polskiego i jego dziejów jest bardzo ubogą. Po większej części składa się z mnóstwa monograficznych opracowań; dzieł, mających za przedmiot całość prawa polskiego kilka zaledwie naliczyć można. Pierwszych dotykać nie będziemy, dla nas bowiem mniej one na teraz mają wagi; całą za to uwagę zeskrodkujemy na pracach, traktujących prawo polskie w całej jego pełni.

Pierwsze w porządku chronologicznym miejsce należy się tu pracom *Jana Wincentego Bandtkiego*. Był on profesorem prawa polskiego w b. aleksandryjskim uniwersytecie w Warszawie, w którym, piastując godność dziekana wydziału prawnego, wykladał w drugim dziesiątku bieżącego stulecia historję prawa polskiego i dawne prawo prywatne polskie. Jeszcze za życia wydał Bandtkie wiele znakomych prac; niektóre z nich, jak np. jego *Jus polonicum* do dziś jeszcze wielkiem u badaczy cieszy się uznaniem. Dwa jednak najglówniejsze dzieła Bandtkiego wyszły dopiero po jego śmierci staraniem syna. Są to: *Historija prawa polskiego napisana i wykładana przed rokiem 1830 w b. aleksandryjskim warszawskim uniwersytecie przez Jana Wincentego Bandtkie - Steżyńskiego etc. Dzieło pogrobowe. Warszawa. W drukarni Banku Polskiego 1850. in 8-vo pag. 728 i XXI.* — oraz — *Prawo prywatne polskie etc. (ut supra) Warszawa 1851 in 8-vo pag. 480 i XIV.*

Pierwsze z tych dzieł do chwili obecnej jest jedynem dziełem w literaturze polskiej, mającem za przedmiot dzieje prawa polskiego. *Historija* Bandtkiego jednakże nie czyni zadość wszystkim wymogom nauki w obecnym jej stanie i już jest cokolwiek przestarzałą, albowiem od roku 1830 do czasów obecnych wydano mnóstwo pomników dawnego prawa polskiego, a badania takich pracowników, jak Helcel, Hube, Bobrzyński i inni, rozstrzygnęły wiele dotąd niedotykanych piórem kwestyj, i rozproszywszy ciemności, jakie w dziedzinie historii prawa polskiego panowały, utorały choć w części drogę nowostępującym na to pole pracownikom. Wyniki tych prac znacznie modyfikują poglądy Bandtkiego.

Zgromadziwszy bardzo bogaty materyjał historyczny, stara się Bandtkie ująć go w systemat naukowy; praca jego jednakże to raczej zbiór archeologiczny niezbędnych dla dziejów prawa wiadomości, niż historyja, według metody ściśle naukowej wyłożona. Bandtkiego więcej interesuje prawo państwowe, niż prywatne; wykładowi historycznemu prawa cywilnego i karnego, zarówno materyjalnego jako i formalnego, poświęca on zaledwie siódmą część swego dzieła. Zważywszy jednakże, że Bandtkie był pierwszym i ostatnim badaczem, który się o napisanie dziejów prawa naszego pokusił, że miał on swe dzieło na początku bieżącego stulecia t. j. w chwili, gdy wydawanie starodawnych prawa polskiego pomników dopiero rozpoczęto, że przeto dla należytego zobrazowania stosunków prawno-państwowych brak było odpowiedniego materyjału, że nakoniec sam Bandtkie nie mógł się zdecydować wydać swej pracy za życia i wyszła ona z pod prasy dopiero po jego śmierci, mając to wszystko na względzie, przyznać musimy, iż uczony profesor dziełem swem, wedle sił i środków chwili ówczesnej napisaniem, nauce ojczyznej i następnemu pokoleniu historyków znakomicie się przysłużył; krok pierwszy już postawiony i przyszły prawa polskiego historyk mniej już będzie miał do zwalczenia przeszkód. Dziwić się przeto nie należy, że uczeni nasi prawnicy zalecają dzieło Bandtkiego, jako pracę, wiele do studyjów nad historiją prawa polskiego pożyteczną (1).

„Prawo prywatne polskie” — druga praca Bandtkiego — też same braki, co i pierwsza,

posiada: powtarzanie się, brak ściśle naukowego systemu, niekiedy nawet nieumiejętne ugrupowanie przedmiotów (darowiznę np. zalicza B. do zobowiązań str. 375) co krok dowodzą, że autor ostatecznie swej pracy nie wykończył, i jeżeli „*Historija*” nie czyni zadość wymogom nauki, tem słuszniej zarzut ten „*Prawo prywatne*” dotknąć może. Do dziejów prawa dostarczyły Bandtkiemu materyjału dzieje polityczne narodu, które od samego zawiązku życia publicznego u nas prawie wyłącznie się zajmowano i je obrabiano. Dla zobrazowania zaś prawa prywatnego materyjał powyższy był już niedostatecznym, innego zaś, tak jakby nie było pod ręką; spoczywał bowiem w archiwach. Z tych przeto powodów, wnioski Bandtkiego musiały być z konieczności często bardzo problematycznej natury, i z dzieła jego ostrożnie korzystać należy. Hube, Helcel, Bobrzyński, Dutkiewicz i inni wykazali braki Bandtkiego i sprostowali jego błędy.

Jednocześnie z Bandtkiem opracowywał dzieje prawa polskiego inny, niemniej utalentowany uczony, *Wacław Aleksander Maciejowski*. Wychowaniec uniwersytetów niemieckich, napojony ideami prawa niemieckiego, Maciejowski zapragnął wykonać kolosalną pracę — napisać dzieje prawodawstw słowiańskich. Żaden naród słowiański nie zrozumie ducha prawodawstwa ojczyznego, dopóki nie pozna prawodawstw innych ludów słowiańskich — oto myśl, która posłużyła za punkt wyjścia jego badań. Dzieło Maciejowskiego doczekało się dwóch wydań: pierwsze wyszło w czterech tomach w epoce od r. 1832 do 1835 pod tytułem: *Historija prawodawstw słowiańskich przez W. A. M. etc. w Warszawie i w Lipsku. Tomy I i II 1832 r., III i IV 1835 r.*

W pracy tej Maciejowski wyklada dzieje prawno-państwowych stosunków Polski Czech, Rosyi, Serbii i Węgier; przedewszystkiem daje on zarys prawa publicznego, historii cywilizacji i prawodawstwa pomienionych ludów, a następnie przechodzi do wykładu zasad prawa karnego i cywilnego, oraz procedury.

Dzieło Maciejowskiego w swoim czasie narobiło wiele hałasu i zapewniło autorowi zaszczytne w świecie naukowym stanowisko: niezwykła erudycyja i pracowitość na każdej niemal przebiega stronicie. Praca Maciejowskiego nie jest jednakże od pewnych usterek wolną: aby bez zarzutu wykonać zadanie, jakie wziął na swe barki Maciejowski, należało specjalnie przestudjować każdą gałąź praw słowiańskich — rzecz to dla człowieka pojedynczego prawie niemożliwa. Przewidział to zresztą i sam autor: w przedmowie do pierwszego wydania wprost powiada, że w dziele, mającem tak trudne rozstrzygnąć zadanie, błędy znaleźć się muszą, a w końcu pracy wprost wyznaje, że błądząc po oceanie swych badań, wiele rzeczy mógł niedopatrzyć. (2)

Nie dotykając kwestyi, jak Maciejowski wyłożył dzieje prawodawstw: czeskiego, rosyjskiego, serbskiego i węgierskiego, wyznaczyć musimy, że co się tyczy prawa polskiego, praca powyższa nie tylko posiada wszędzie i zawsze w wielkich pracach napotykaną usterki, ale nawet ujawnia w autorze niezupełną znajomość przedmiotu. Wykazał to z niezwykłą erudycyją *Walenty Dutkiewicz* w pracy p. t. „*Spostrzeżenia nad historiją prawodawstw słowiańskich W. A. Maciejowskiego*.” Najglówniejszy zarzut jest ten, iż Maciejowski zapatruje się na prawo polskie z punktu widzenia prawa niemieckiego, i nie biorąc pod uwagę warunków miejscowych, pozbawia prawo polskie cech indywidualnych, jemu jedynie właściwych. Krytyka Dutkiewicza była może w zbyt gorącą ujętą formę, nie odznaczała się owym spokojem stoickim, który jest niezbędnym we wszelkiego rodzaju badaniach naukowych, zawierała nawet

(1) Najgorliwej Dutkiewicz, patrz jego „Program” str. 12 i „Uwagi nad dziełem Burzyńskiego” str. 2.

(2) *Historija prawodawstw 1835. T. IV str. 501.*

niewłaściwe wycieczki, osobistości autora dotyczące, (w rodzaju np. naigrywania się nad stopniem naukowym doktora praw); nie mniej przeto pod względem istoty rzeczy była najzupełniej słuszną. Dodało to zapewne Maciejowskiemu bodźca do rozpoczęcia głębszych badań nad przeszłością Polski, bo oto w lat cztery po ukazaniu się historii prawodawstw słowiańskich, wydaje on szereg dzieł, mających za przedmiot prawodawstwo, obyczaje i zwyczaje, dzieje i piśmiennictwo dawnej Polski. (3). Po przeprowadzeniu takich ściślejszych studyjów, zarówno zachęcony niezwykłym powodze-

(2) Są to dzieła: „Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie słowian etc. Petersburg i Lipsk 1839” 2 tomy.—„Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku. Petersburg i Warszawa 1842 r.—„Pierwotne dzieje Polski i Litwy etc. Warszawa 1846 r.—„Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do r. 1830 etc. Warszawa 1851 52.” 4 tomy.

niem wydanego przez siebie dzieła, jak i ożywiony chęcią wykończenia jego braków, Maciejowski, znacznie uzupełniwszy poprzednie wydanie, podzielił je na sześć tomów i wydał powtórnie w Warszawie: I tom 1856 r., II—1858, III—1859, IV—1862, V—1865 i VI—1868. (d. c. n.).

Licytacje w obrębie gubernii.

— 14 (26) sierpnia r. b. w filii Banku Państwa w Piotrkowie na restaurację skarba w gmachu tejże filii—od sumy anszlagowej rs. 1,103 kop. 10.
— 25 sierpnia (6) września r. b. w biurze p-tu brzezińskiego na reparację miejscowego aresztu sądowego—od rs. 90 kop. 70.
— 25 sierpnia (6) września r. b. w rządzie g-nym piotrkowskim, na entrepryzę budowy domu piętrowego dla pomieszczenia służby pocztowo-telegraficznej i zarządu drogi żelaznej w granicy—od rs. 21,745 kop. 28.
— tegoż dnia i w tymże rządzie g-nym na entrepryzę utrzymania w porządku 11-stu mostów w obrębie miasta Częstochowy,—od rs. 596 kop. 46.

— tegoż dnia i w tymże rządzie g-nym na odbudowę 14-stu mostków zjazdowych w m. Pabianicach.—od rs. 1028 kop. 94.

— tegoż dnia i w tymże rządzie g-nym na reparację i utrzymanie szosowanych ulic w m. Nowo-Radomsku—od rs. 1290 kop. 2.

— 26 sierpnia (7) września r. b. w magistracie m. Brzezina na reparację i trzyletnie utrzymanie w porządku studziń miejskich, od rs. 102 85 kop.

— tegoż dnia w magistracie m. Łodzi na wydzierżawienie 4 miejsc na placach miejskich pod budowę budek z sodową wodą.

— 25 sierpnia r. b. w magistracie m. Częstochowy na wydzierżawienie 48 sklepów miejskich na nowej Częstochowie do sprzedaży drobnych przedmiotów religijnych.

— 28 sierpnia (9) września r. b. w magistracie m. Będzina na wydzierżawienie 60 miejsc na stragany na placach miejskich.

— 26 sierpnia (7) września r. b. w biurze p-tu łaskiego na 3-eh letnie wydzierżawienie dochodu z hydłobójni w m. Pabianicach od rs. 1359 rocznie.

— 26 sierpnia r. b. w magistracie m. Częstochowy na 3-eh letnie wydzierżawienie próżnych placów miejskich—od rs. 250 rocznie; oraz na 3-eh letnią entrepryzę oświetlenia miasta—od rs. 155 rocznie.

O G Ł O S Z E N I A.

Ubezpieczenia życiowe

1) **Ubezpieczenia na wypadek śmierci** (zabezpieczenie bytu rodziny).

2) **Ubezpieczenia na dożycie** (zabezpieczenie starości, posagów dla córek, etc.)

3) **Ubezpieczenia rent** (dochód na podszście lata, dochód dla wdów, stypendya dla chłopców, etc.)

Bliższe szczegóły zawierają się w 3-eh oddzielnych broszurach **Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosyja“** które na żądanie wydaje i rozsyła bezpłatnie Zarząd Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska № 13.) **Jeneralna Reprezentacja w Warszawie** (Marszałkowska № 144) oraz agentury Towarzystwa znajdujące się we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa Polskiego.

W r. 1885. Towarzystwo Ubezpieczeń „Rosyja“ zawarło 5,767 nowych ubezpieczeń życiowych na sumę

Rs. 16,376,290.

Dywidenda dla ubezpieczonych wynosi na 1886 r. 12%.

(R. i Fr. № 7730.

(6-4)

OSOBY

posiadające liczną klientelę mogą mieć dochód pobrany z agentur handlowych. Oferty pod № 7735, adresować do **Rudolfa Mosse w Wrocławiu.** (R. i Fr. № 7791) (3-3)

Skład Węgli

Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 ł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 25 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 ł. (13-3)

Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

Tramwaj do kąpieli i na spacer.

(13-3)

Dr. Michałowski

wrócił do „Petrokowa.”

(4-2)

OLEJARNIA KONNA

do wydzierżawienia zaraz, przy kolei żelaznej pod „Petrokowem.” Wiadomość bliższa w Składzie Aptecznym W-go J Zarskiego w „Petrokowie.” (2-2).

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4 powieści p. t. „Sława”.

NAUCZYCIEL

mający patent oraz pozwolenie władzy Naukowej na otwarcie szkoły elementarnej prywatnej, władający dobrze jęz. niemieckim, poszukuje posadynauczyciela przy większej fabryce; może przytem prowadzić korespondencyję w języku ruskim, polskim, niemieckim i angielskim. Oferty pod adresem „**Nauczyciel**” przyjmuje Biuro Ogłoszeń pp. Rajchman i Frendler Senatorska 26 w Warszawie; informacyj zaś udziela Redakcja niniejszego pisma. (R. i Fr. № 7998.) (2-2)

Pracownia artystyczna

oraz

Skład porcelany, fajansu i szkła,

A. Pagowskiej i S-ki

dom Włodarskiego w 2-ej alei

w Częstochowie.

Przyjmuje obstalunki na okna kościelne z dowolnym wyborem przedmiotu; wszelkie **obrazy do reparacji** i odświeżenia; jak również obstalunki doróbek do uszkodzonych serwisów i **monogramy na porcelanie.**—Pracownia przyjmuje na naukę, pragnących się kształcić w różnych rodzajach **malarstwa, rysunku i heliominiatu.** (3-1)

Pokój dla kawalera

do wynajęcia z usługą i opalem. Wiadomość u p. Knorr, ulica Pocztowa, dom Szulca. (4-1)

MIESZKANIE.

W każdym czasie do odstąpienia z 6 **pokoju** w domu d-ra Rontalera. (3-1)

Znaczne wynagrodzenie.

Otrzymać mogą posiadający liczną klientelę pośród świata handlowego, za przyjęcie komisji lub agentury większego przedsiębiorstwa przemysłowego. Adresować oferty pod lit. F. do Biura ogłoszeń „Rajchman i Frendler” **Warszawa** Senatorska 26. (R. i Fr. № 8318) (2-1)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler

w Warszawie,
ulica Senatorska Nr. 26.

Zakład Drukarsko-Litograficzny i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO
w „Petrokowie”.

Poleca JW. i W. P.

REGISTRA

GOSPODARCZE

Dzienniki najmu, Księgi Kasowe,
Pensyi, Ordynaryi i Udoju Mleka.

Kwitaryjusze leśne, Kwitki na robociznę,
Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów
Gminnych, Gorzelni, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie wykonywają się.

Ceny umiarkowane.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

to rozkoszne wiejskie dziewczę, w zaraniu młodości i piękności. Patrząc na spuszczone oczy i ognisty rumieniec rozlany po całej twarzy, odgadłem wszystko. Przyznał się tylko: — pogroziłem jej palcem. Ona, rumieniąc się jeszcze bardziej, spuszcza głowę. Podniosła wzorczył fartszek do oczu, a gdy je znów ku mnie zwróciła, ujrzałem, że były też pełne. Ach, nie — mówiła — on mnie nie lubi, pogar- dza mną. Ale mnie go tak zali... życie bym poświęciła za niego!.. Tylko niech pan mu nie mówi, że ja to powiedziałam; srodcze by się gniewał na mnie. Nie- nawdzi on mnie oddawna. Nie miał nigdy serca dla mnie, chociaż byłismy blizkami sąsiadami jeszcze w Czechach. Dla żadnej dziewczyny ze wsi nie miał dobrego słowa; kocha się w jakiejś... wielkiej i pięk- nej pani.

— Kocha się — pomyślałem — we mgle, w marze, wytworze chobliwej fantazy, a odręca najpiękniej- szą, wspaną wszystkim młodości rzezczywi- stosc.

— Pisze tylko ciągle, — mówiła dalej dziewczy- na. — Nieprawdaż, że mu to pisanie szkodzi?

— Tak! tak!

— Pisze nawet w noc, i dziś w oknie jego świeciło się długo po północy... widziałam... sąsiadka nasza.

— Co do jego czuwania po całych nocach, mu- simy się dziewczę porozumieć; powiem tego zapre- stać — zapisałby się na śmierć. Pozostał z Bogiem dziewczyno!

I pojechałem dalej, — ale długo slyzałem po- mysłach, zwolna wracam do Noworosyjska.

Tabunow powstał.

— Coz dalej, dalej? — odezwaly się głosy.

— Ale lekarz zawołał żywo:

— Musimy zebrać bagaż i puscic się w drogę,

— 28 —

jeżeli chcemy przed podniwim upałem zdążyć do celu. Tam w rozkosznym cieniu drzew dokonają hi- stori "o sławie"

Musieliśmy usnuć. Karawana nasza postępo- wala nader powoli po łagodnym spadku góry, do le- sistej doliny. Z początku droga prowadziła przez gęste krzewiny, ale dalej otoczył nas już olbrzymi las liściasty. Przyjemnie było iechać gębkim wozem, nad którym z obu stron wznosiły się swobodnie roz- ruczone, gęsto oplecione wstęgi roshimostig buki, gra- by, jesiony, klon i inne drzewa. Wszystkie bujnie podszłyte tarina, wawrzynem, kwitnącemi azalijami, rzucaly chłód i cień przepyszny. W niektórych miej- scach leżały, napoprzek wozu, wiatrem wywrócone, pnie drzew, a od nich ku samej drodze zwieszaly się pozwyjane gązki bluzzen, chmielu i dzikiego wina.

Musieliśmy w wielu miejscach zsiadać z koni i przeprowadzać je za uźdę pod temi naturalnymi lina- mi. Z zielonego gąszczu nad wozem ukazywały się tu i owdzie jasne kwiaty; na drodze znów, między śladami kół, kosadzece podnosiły swoje złote i modre kielichy.

Pod szczytem, las się rozstąpił i oozom naszym ukazał się wązi, długi jar. Nowe czarodziejstwo Flory! Po zboozach malowniczych wzgórz, rozciągnę- ta się bujna, świeża zieloność lasna, aż do stóp samych ostoiętych bogat, wodną roshimostig. Nie widziałem dotąd nigdy lisei takiej wielkości i takich wysokich. Je- dne szeroko rozłożone za parasol postużyć mogły; szem- rzęcy w gębi strumieni całkowicie kryły był ich tarca- mi. Drugie wydobywały się oszczepowato i dochodziły prawie wysokości dorosłego człowieka. Przedstawiało się to tak, jakby pod nami w wozie ciągnęło w zwartym, długim szuku, wojsko elfów; z góry widzieli- my tylko okrągłe szmaragdowe tarce i las zielonych kopy.

Jechaliśmy dalej tym wozem, mało jędzoną

— 29 —

Nie dbam o sławę za życia, o występ w świecie literackim, gdzie duch próżności, intrygi współza- wodników, wyroki niepowołanych sędziów, i gwar powszedniego życia, tylko kalają czysty płomień poe- zyi i trują duszę. Moim celem jest sława pozagrobo- wa, jest lot mej duszy w tej oto pieśni, nad prądem przy- szłych pokoleń!.. Mam do pana wielką prośbę. Widzę w panu zesłanego mi przez los wykonawcę ostatniej mej woli.

Czy zechcesz pan przyjąć na siebie ten ciężar?

— Ach! na ostatnią wolę ma pan jeszcze czasu dosyć — odparłem z przymuszonym uśmiechem. Je- dnaż, jeżeli masz jakie życzenie, które będę w moż- ności spełnić, najchętniej spełnię.

— Paniel a więc gdy umrę, postaraj się o wy- danie mojej pracy. Wskażę ci w mej ojczyźnie ludzi, do których będziesz się mógł zwrócić. Wiem napewno, że tam nie znajdziesz pan nikogo, ktoby lite- racką moją pozostałość własnym nakładem wydał. Niech pan poszle, po przejrzeniu, tylko opis. Może wreszcie ja sam....

— Nie, pan teraz niech się nie waży pisać. Sam zrobię streszczenie — możesz mi pan zaufać.

— Dzięki, serdeczne dzięki — wyszeptał chory i podał mi jednocześnie rękopis swego dzieła. — Zechciej pan przyjąć te kartki, i w domu przeczytać je łaska- wie. Rzecz nie nazbyt obszerna; może znajdziesz pan wolną chwilę. Potem, proszę, powiedz mi pan szcze- rze, jakie wrażenie na nim zrobi. Będzie pan jedyn- nym człowiekiem, którego sąd wysłucham.

— Ale winien jestem go uprzedzić — tłumaczyłem się — że się na poezyi znam bardzo mało.

— O! prawdziwą poezję rozumie każdy wy- kształcony człowiek. Zresztą sąd pana w niczem nie zmieni mego własnego zdania. Niech pan spełni i tę drugą moją prośbę.

Sława.

4

— 32 —

tych warunkach obowiązek pomagania im w tej tru- dnej przeprawie.

Szczególniej naglęco domagała się naszej pomocy Anna Kiryłowna, a służyć jej za laskę było obowią- zkiem tem trudniejszym do spełnienia, iż razem z brzemieniem jej okazałych wdzięków znieść trzeba było ciężar ustawicznych narzekania i wykrzykników.

— Oh! oh! jaka to droga! — aj! aj! co to za upał! Biedne gołąbki moje (ubolewała nad pannami, które z uśmiechem i zręcznie, jak sarny, skakały przez ka- mienie), co wy musicie znieść. Hej! Pawle Siemiono- wiczu, czy ty masz sumienie? Przecież to grzech, wo- łający o pomstę do nieba, prowadzić nas po takich straszliwych przepaściach!

Grzesznik milczał uparcie. Aż naraz, gdyśmy zjechali do lasku, na przestronym występie wzgórz za- zatrzymał konie — i zawołał:

— Panowie i paniel! jesteście u celu. Patrzoie, to au! — au! nieznanego imienia. Wystawny sobie, że to ten sam au! czerkieski, w którym "jeniec kaukazki" Puszkina pędził dni w ciężkim smutku, a nocę na ta- jemniczych, lubyh rozmowach z nieszczęsną czerkieską.

Spojrzelismy uważniej na wskazane przez leka- rza miejsce, i ujrzelismy nizki, młody, lecz nadzwyc- zaj gęsty i dziwnie piękny las.

A przecież Tabunow miał słuszność; była to pu- stynna, zarośnięta gąszczem czerkieska wioska.

Zarośnięta wioska! — jak rzewna, tajemnicza poe- zya spoczywa w tem słowie! Wyobraźcie sobie w głębokiej ciszy lesnej kilka chatek, nawpół zapadłych lub rozwalonych. W dawnych, zacisznych izdebkach, między paprocią a wrzosem, wyrastają gęste, cierniste krzaki i wyglądają otworami okienek, ukazując kol- czaste gałęzie i barwne kwiaty.

Ślad dawnego życia ludzkiego, z jego radościa- mi i cierpieniami, z jego miłością i nienawiścią, po- chłania nieprzebyty las gęstemi swemi konary, po

droga, która wita się przegim lasu, a miejscami do niego skręcała. Chociaż nie było nigdzie widać ani siedziby ludzkiej, ani pasących się stad, czas przebiegał szybko wśród niestannych zmian wrażeń. Już sam las, około którego któregośmy jechali, niezmiernie urozmaicał nam podróż. Najwymyślniejszy ogrodnik nie zdolałby utworzyć z rozmaitych drzew, krzewów i wijących się roślin, tak różnorodnych i malowniczych klombów, z jakich się składał ten gaj utrocy. Kto zna tylko widok, jaki przedstawiają listwiste lasy środkowej Europy, siwe, omszone pnie i zielone sklepienia, utkane lekką z jednorodnych liści, wśród których łatwo odróżnić pojedyncze korony, nie może mieć o tem dokładnego pojęcia.

Widok tej pięknej, bujnej natury, przywodził nam myśl roje mitologicznych buhanek, strójnych w płaszczykach błękitnym przestworze krążył tu i owdzie drapieżny ptak, i niekiedy plusnęło coś głośno w wodę — to niezawodnie zółw, zestraszony tententem naszym śpiew piaszt, na którym nam tu jedynie zbywał.

Wreszcie zwróciwszy się w bok, na jakiś ślad, któremu Tabunow również miano drogi nadął, ale

który na tę nazwę w rzeczywistości nie zasługiwał. Gdyśmy postępowali z lekarzem i kozakami tą domniemaną drożyną, wypatrywałem śladu kół, koni, lub pieszych, i widziałem tylko wysoką trawę, kamienie i drobne krzaki. Teraz, zatrzymawszy się w lesie, zrozumiałem, że ta wązka, niższymi i rzadszemi krzaczkami porośla przestrzeń, to ślad jakiejś dawnej drogi.

Tabunow potwierdził moje domysły, objaśniając, że droga ta pochodzi jeszcze z czasów czerkieskich, i że przy bajecznej bujności tutejszej wegetacji już dawnoby zupełnie zarosła, gdyby nie przechodzili wtedy czasem kozacy, odbywający swoje wycieczki w góry.

Jazda po niej nie była bardzo przyjemna. Koniom musiały wymijać cierniste krzewiny, a obaj nasi kozacy dobywali często ze skórzanych pochew szerokie i długie kindzały, aby obcinać daleko wybiegające gałęzie, rozpięte w poprzek łańcuchy i wieńce zieleni, którymi nam chmiel i wino tamowały przejście. Wyjechaliśmy nareszcie na kamienistą płaszczynę, gdzie nas prażył śmiertelny żar z góry i z dołu. Odtąd też ciężko było zstępować po głazach, drogą z góry na dół — gorzej niż na górę.

Humor nasz się zepsuł. Jużem się nawet nie rozglądał po okolicy; trudno się bawić jej malowniczością, kiedy pot spływa strumieniem z czoła, roztrzęsione członki coraz więcej boją, a w skurezonych kolanach doznajesz uczucia, jakby ci je kto piłą napół przecinał. Duniaszka zaprzestała śpiewu. Suslikow z Maryją Andrejewną puścili się na jakąś zjadliwą dysputę, ale i tej zaprzestali wkrótce. Rozprawiąże, kiedy językowi ustawicznie od tych nienaturalnych skoków grozi przycięcie, a całą uwagę zwracać musisz na ruchome, co chwila z pod nóg wymykające się, głazy.

Kobiety zmuszone były nieraz zsiadać z koni, a nam młodszym pozostawał niezbyt przyjemny w

— To jest nosobienie idealne — pomyślałem sobie, i aby skonać rozmowę, która chorego denerwowała, rzekłem wstając:

— No, więc dobrze, odczytam to sobie, a poju-trze znów pana odwiędzę.

— Będę mu wdzięcznym nieskonczeniem — odrzekł młodzieniec — ale rękopisem niech pan łaskawie z sobą przywiesi. Oddam mu go później; w najgorszym razie znajdzie go pan tu, pod poduszką. Dopiśz tylko jeszcze epilog.

— Niechaj pan się teraz pisać nie wazy, — napominam go troskliwie — bykoby to bardzo szkodliwe. Proszę zachować zupełny duchowy spokój.

Milcz!

Zostawiwszy odpowiednią lekarską instrukcję i pocieszywszy stroskanych rodziców, wracając z obserwacją rękopisem w zanadrzu do Noworosyjska.

Minąwszy ostatnią chatę Metodjówki, dostarczając między dzwami gęstego lasu spieszącą postać dziewczęcą, która zabiegłszy mi nagle drogę i zawoławszy na mnie po czesku, podbiegła blisko konia. Zatrzymałem się.

— Czego sobie życzy? — spytałem.

— Chciałam się pana doktora zapytać — wyjąkala zmieszana.

— O cóż?

— Jak się Jan niewa?

— Jan?.. Ach, ten chorey student! A dla czego się pytasz? czy jestes jego krewną?

Spojrzałem na nią uważnie. Była to osmastoletnia dziewczyna, wielka dziewczyna, hoża i jędrna. Kolorowa chustka, pionąca ognista barwa polnego maku, owijała dokoła jasne, prawie białe jej włosy, a pienne usta jej, podobne były do najpiękniejszych wian. Prosta wiejska sukienka wdzięcznie obejmowała piękne jak z marmuru ułożone jej kształty. Jednym słowem, było

— Jeżeli panu na tem zależy, najchętniej. Zmieszany dziwnym zadaniem, jakiego się podjąłem, zacząłem przeglądać kartki. Pierwsza była czysta.

— Widzę, brakuje jeszcze tytułu — odezwałem się mimowolnie.

— Nad tem dotąd nie pomyślałem. Cóż po tytule?

— Dedykowane „nieznajomej.” Te nieznajomą ukochał pan zapewne nad brzegami Weltawy?

— O nie! Jest ona dla mnie istotnie nieznajomą, a jednak znaną. Nie wiem, jakby to panu należało wytkomaczyć. Od dzieciństwa unosi się przed oczyma mej duszy pewna ubóstwiona postać o przedudownem obliczu; w rzeczywistości nigdy jej nie widziałem. To mój ideał, ideał czystości i piękności dziewczęcej, wysniony, żyjący w rzeczywistości. Miałem to przekonanie, że kiedyś napewno się z nim spotkam — teraz już słaba nadzieja. Ale we snach i myślach zjawisko to było dla mnie przewodniem przez całe moje życie. Więcej powiem: widziałem je nie tylko w snach i marzeniach, ale i na jawie unosiło się ono nademną, niby postać promienna, słoneczna, powiewna i niepochwytna, a jednak widzialna! Mógłbym panu nawet opisać jej ponętne kształty, gdyby... nie te oczy... Nie, piękności tych oczu nie zdołałby uchwycić pędzel najzdolniejszego malarza!.. Przyglądałem się zmieniającym się obłokom, półcieniom splecionych gałęzi leśnych, zaglądałem nawet do szarego kąta tej izdebki, wszędy wychodziła ona na me spotkanie. Obok niej żadna inna nie zagościła ani na chwilę w mej duszy, — ona jedna była niewidzialną królową mego serca. Ileż razy napawałem się z nią spolem ciszą uroczystą starych parków, szumiącym gwarem zaczarowanych komnat, zaklętymi pałacami i ogrodami zagadkowego świata. Wierzę, że gdy nadejdzie ostatnia moja chwila, wielbiona jej postać spłynie ku mnie z tego sklepienia z rozpostartemi ramionami — skonam z jej pocałunkiem na chłodnącem czołole!..